Wydanie zagraniczne.

Nr 253. Warszawa. 27 lutego 1912 roku.

ROBOTNIK

Cena N-ru 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

W sprawie organizowania walk ekonomicznych.

Ruch rewolucyjny 1905 r. przyniósł polskiej klasie robotniczej liczne i poważne ustępstwa ekonomiczne. Proletarjat, zorganizowany pod sztandarem socjalistycznym, zdobył i skrócenie czasu pracy i podwyższenie płacy i bardziej ludzkie obchodzenie się administracji fabrycznej z robotnikami. Zdobycze ekonomiczne były bardzo doniosłe. Ale zwycięstwu klasy robotniczej nad kapitalistami nie towarzyszyło zwycięstwo nad caratem. Robotnicy wywalczyli jaką taką wolność w dziedzinie stosunków fabrycznych, ale ta wolność opierała się na zupełnie niepewnych i niezdrowych podstawach. Bo system polityczny pozostał ten sam, bo carat w dalszym ciągu panował, bo robotnicy nie zdobyli dla siebie wolności politycznej: nie tylko nie ujęli w swoje ręce rządów w kraju, ale nawet nie zdołali zabezpieczyć sobie w drodze prawodawczej, za pomocą uchwał parlamentu, tych zdobyczy ekonomicznych, jakie wydarli fabrykantom.

To też, kiedy strach przed rewolucją minął, bo carat tę rewolucję — jako niedostatecznie przygotowaną — stłumił, fabrykanci zaczęli cofać poczynione uprzednio ustępstwa. I proletaryat przekonał się dowodnie, że bez gruntownej zmiany stosunków politycznych — to znaczy bez obalenia caratu i zaprowadzenia na jego gruzach ustroju demokratycznego, zapewniającego klasie robotniczej zupełną wolność słowa, prasy, organizowania się i wybierania własnych posłów do parlamentu — że bez tego wszystkiego niemożliwe są trwałe zdobycze ekonomiczne.

Stąd zupełnie uzasadniony wniosek, że należy szykować się do nowej walki rewolucyjnej z caratem, do walki, tym razem zwycięskiej. I nasza partja właśnie podjęła się tej pracy przygotowywania boju na śmierć i życie z caratem i najazdem pod hasłem Niepodległej Demokratycznej Republiki Polskiej.

Ale każdy robotnik rozumie, że ani ta rewolucja nie wybuchnie z dzisiejszego dnia na jutrzejszy, ani te przygotowania nie mogą trwać tygodni i miesięcy, tylko całe — być może nawet długie — lata. Cóż więc czynić tymczasem, aby się pozbyć bodaj częściowo tych bolączek, które klasie robotniczej najbardziej dokuczają? Jak zaradzić na wyzysk ekonomiczny, jak z nim walczyć, jak dobijać się skrócenia dnia roboczego, podniesienia płacy, odmiennego traktowania proletarjusza w fabryce i warsztacie?

Na to wszystko wypróbowaną bronią robotniczą jest strejk. Ale każdy z nas wie, że tylko dobrze przygotowany, zorganizowany i w odpowiedniej chwili wszczęty a solidarnie przeprowadzony strejk daje wyniki pomyślne. W krajach wolnych takie strejki przygotowują i przeprowadzają potężne związki zawodowe, skupiające olbrzymie masy proletarjatu danego fachu w ścisłą, karną organizację.

Jakże jest u nas? Carat — despotyczny lub „konstytucyjny“ na sposób iście-rosyjski — nie może się pogodzić z istnieniem takich związków zawodowych, jakie istnieją dajmy na to w Anglji, Niemczech lub w Austrji. Byli wprawdzie i u nas tacy dziecinnie naiwni ludzie (a pono i teraz tułają się jeszcze gdzieniegdzie), którzy uważali, że carat, zdławiwszy rewolucję, pozwoli robotnikom organizować się do walki klasowej bez żadnych przeszkód. Esdecy najprawdziwsi — ci od „Czerwonego Sztandaru“ — z mniej prawdziwemi z „lewicy“ staczali nawet niesłychanie zacięte walki (na papierze) co do tego, czy owe legalne związki zawodowe mają być partyjne, czy bezpartyjne. Rozprawy te dość szybko przerwał rząd rosyjski, nie pozwalając na zakładanie ani takich ani innych związków zawodowych i wygniatając pośpiesznie te, które się zorganizowały jeszcze w czasach obawy rządu przed rewolucją. I w ten sposób jeszcze raz została stwierdzona głupota polityczna obydwuch naszych grupek esdeckich.

Na placu pozostały albo pozbawione wszelkiego znaczenia „polskie“ związki zawodowe, założone właściwie nie dla kierowania walką klasową proletarjatu, ale dla szkodzenia tej walce, oraz niedobitki legalnych związków zawodowych, pędzące tak marny żywot, że rząd nawet nie śpieszy z ich zlikwidowaniem. Tym bardziej, że mogą mu one ułatwiać szpiegowanie życia robotniczego, bo nic łatwiejszego od wkręcenia szpiegów do jawnego związku zawodowego.

Pozbawiony możności zakładania legalnych związków zawodowych, proletarjat musi uciekać się do nielegalnych sposobów organizowania walki ekonomicznej. Jest to wyjście jedyne, nieuniknione. Ale wyjście znowuż nie tak proste, jakby się zdawało. Oto np. esdecy (którzy zresztą zawsze trzymają się taktyki najgłupszej i najszkodliwszej dla interesów klasowych proletarjatu) wpadli na pomysł, najzupełniej sprzeczny z uchwałami kongresów międzynarodowych — tworzenia nielegalnych

partyjnych związków zawodowych. Co prawda wyszli na tych związkach, jak Zabłocki na mydle, ale w każdym razie przyczynili się do wywołania nowych nieporozumień, starć i bałamuctw wśród robotników, którzy przecież — bez względu na różnicę poglądów politycznych — w walce ekonomicznej muszą iść solidarnie.

Nasza partja ani wierzy w możność „wygodnego“ urządzenia się między obcasem a podeszwą buta generał-gubernatorskiego, jak to czynią „lewicowcy“, ani nie uważa za możliwe tworzenie nielegalnych partyjnych związków zawodowych, jak to robią esdecy. Związki zawodowe nielegalne muszą być tak samo bezpartyjne, jak i legalne, bo do przeprowadzenia zwycięskiego strejku potrzebna jest solidarność nie tylko najbardziej uświadomionych politycznie towarzyszy-socjalistów (ci bowiem tylko należą do partji), ale całego ogółu robotników, pragnących walką zmusić wyzyskiwaczy do ustępstw. To też, organizując strejki w jakiejś fabryce, w jakimś fachu czy warsztacie, nasza partja nie może egzaminować uczestników tego strejku, czy zupełnie dokładnie rozumieją program P. P. S., czy też jeszcze są na to za mało uświadomieni. Tak samo, wciągając do organizacji ekonomicznej nowych członków, nie możemy żądać od nich nic ponadto, aby byli uczciwemi, pragnącemi walczyć solidarnie proletarjuszami, którzy rozumieją swoje interesy klasowe.

A więc bezpartyjność jest pierwszą zasadą naszych organizacji ekonomicznych. Drugą — jest dokładne zdawanie sobie sprawy z tego faktu, że tajne związki zawodowe nigdy nie będą związkami zawodowemi we właściwym tego słowa znaczeniu. Bo siła prawdziwych związków zawodowych polega na masie i kasie.

Związek zawodowy musi objąć możliwie jak największą liczbę robotników danego fachu i posiadać jak najbardziej zasobną kasę na wypadek strejku. Otóż ani jedno, ani drugie nie jest możliwe przy tajności związku. Wielka liczba w nim zorganizowanych uniemożliwiłaby jego funkcjonowanie w naszych warunkach, bo by się ludzie szybko rozkonspirowali. To też do naszych organizacji ekonomicznych mogą należeć tylko nieliczne, ale za to jak najbardziej doborowe żywioły, któreby na wypadek walki strejkowej mogły wywrzeć wpływ na cały ruch. Co się zaś tyczy kas zasobnych, to można je gromadzić tylko w warunkach wolności politycznej przy jawności ruchu, kiedy każdy członek związku może łatwo skontrolować wszystkie wpływy i wydatki. W warunkach konspiracyjnych zawsze grozi niebezpieczeństwo, że kasa zostanie, dajmy na to, skonfiskowana przez rząd. Jeśli posiadała kilkadziesiąt rubli, to szkodę tę łatwo przeboleć, ale jeśli były w niej tysiące, to strata będzie dotkliwa i wywoła znaczne rozgoryczenie. To też zakładane przez nas organizacje ekonomiczne typu tajnych związków zawodowych muszą się bardzo i bardzo liczyć z temi względami.

Są fachy, w których najdogodniejszą formą organizacji jest właśnie taki tajny związek zawodowy. Przy jego pomocy najłatwiej bowiem przeprowadzić czy to strejki zwycięskie, czy polepszenie warunków pracy w drodze ugody z przedsiębiorcami. Ale nie należy wprowadzać tej formy tam, gdzie ona jest nie na miejscu. I nasza partja nakłania towarzyszy do tworzenia specjalnych komisji, któreby w każdym poszczególnym wypadku kierowały walką ekonomiczną. Natomiast ogół towarzyszy ma obowiązek popierać każdą taką walkę za pomocą doraźnie gromadzonych składek. Te ostatnie muszą u nas zastąpić kasy strejkowe, jak specjalne komisje powinny zastępować związki.

Wszelkie inne formy organizowania walki ekonomicznej w naszych warunkach tylko szkodę przynieść mogą.

Konstytucyjny podarunek.

Stu kilkudziesięciu pracowników już straciło zajęcie... Projektowane na rok 1912 podwyższenie płac cofnięto. Przed centralnemi urzędami kolei stoją gromady wysłużonych podoficerów, byłych żandarmów, dymisjonowanych i niedymisjonowanych szpiclów rosyjskich, żądając posad. „Artel“ robotników moskiewskich ofiarowuje swych kacapów na obsadzenie wszystkich miejsc tragarzy... Każdy robotnik-Polak, każdy maszynista-Polak, każdy urzędnik-Polak drży, widząc grunt usuwający mu się z pod nóg i grożący pozbawieniem pracy... Kolej warszawsko-wiedeńska z dniem 14 stycznia przeszła na własność rządu rosyjskiego. „Organiczne wcielenie“ Królestwa Polskiego do Rosji posunęło się o krok naprzód.

Kolej wiedeńska była jedyną w Królestwie Polskim linją, która spełniała w zadawalniający sposób swe zadanie, jako środek komunikacji i transportu. Przemysł i rolnictwo gub. warszawskiej i piotrkowskiej zawdzięczają swój rozwój pomiędzy innemi i temu, że miały możność korzystania z kolei sprawnej, odpowiedzialnej za terminowość dostaw. Z chwilą przejścia linji na własność rządu zniknie, praktycznie rzeczy biorąc, jej odpowiedzialność za dostawy terminowe, zmniejszy się jej sprawność transportowa; wszystkie gałęzie przemysłu koło kolei zgrupowane poniosą szereg szkód, które w rezultacie odbiją się na kieszeniach konsumentów i robotników. To jest pierwsza szkoda dla kraju.

Na koleji wiedeńskiej wynagrodzenie pracowników niższych stopni jest blisko dwa razy wyższe, niż na innych kolejach. Wszystkie miejsca przy kolei wiedeńskiej są więc łakomym kąskiem dla pracowników prawosławnych z innych dróg. Całe to bractwo hurmem rzuca się na nową zdobycz, ułatwiając rządowi jego cel, aby w możliwie krótkim czasie liczba Rosjan na kolei wynosiła 70 procent. Z pośród 65.000 Polaków, żyjących obecnie z pracy przy kolei wiedeńskiej, ogromna większość zostanie bez chleba. To jest druga szkoda dla kraju.

Na kolei wiedeńskiej ruch rewolucyjny 1905 roku zdobył polski język w urzędowaniu, polskie napisy na stacjach i wagonach. Następnie powstał szereg szkół polskich, bibljotek, stowarzyszeń, związków. Wszystko to teraz zostanie zniesione, już jest znoszone. I to jest trzecia szkoda dla kraju.

Ile miljonów rubli te szkody wynoszą — któż to obliczy? I, jeśliby można obrachować z ołówkiem w ręku jedną część szkód, kto wyrazić zdoła w cyfrach wartość wszystkich krzywd, płynących z wyrzucenia ludzi na bruk, ze szczucia języka polskiego, ze zniszczenia instytucji kulturalnych polskich? Kto to obliczy?

Jeszcze nie tak dawno różni ojcowie narodu, mówiąc o sposobach przeciwdziałania polityce rosyjskiej i rusyfikacyjnej w Polsce, wskazywali na wzbogacanie się, jako na środek, mający prowadzić do tego celu. „Gdy zbogacimy się jako naród — mówili ci panowie —

gdy staniemy się ekonomicznie silni, wówczas wróg będzie się musiał liczyć z nami". I byliśmy na jednym punkcie przynajmniej ekonomicznie silni: największa, najbogatsza kolej w Królestwie była przedsiębiorstwem polskim. Lecz oto — wystarczyło jednego dekretu rządowego, by okazało się, że długie lata polskich zabiegów ekonomicznych kończą się, zamiast zyskiem, ruiną i klęską setek rodzin polskich, dziesiątków instytucji polskich. W obliczu tej klęski, jak nigdy jeszcze dotychczas, uwidoczniła się cała płytkość wskazań dawnego obozu „pracy organicznej".

Uwidacznia się też i nicość innego, późniejszego hasła — „konstytucji rosyjskiej". Od tej konstytucji rosyjskiej oczekiwali zbawienia dla Polski i Dmowski, i Świętochowski, i litwacy rządzący esdecją. I gdy konstytucja wreszcie przyszła, to dała nam: rzeź na placu Teatralnym, później Kaznakowa i zamknięcie Macierzy szkolnej, zakucie w kajdany Chełmszczyzny, a wreszcie — upaństwowienie kolei Wiedeńskiej. Oto podarunek — tymczasem — ostatni, jaki konstytucja wszechrosyjska chowała dla nas w zanadrzu.

WÓDKA A CARAT.

Wskazywaliśmy już na to, jakie świetne wyniki dała uchwała zjazdu niemieckiej partji socjalistycznej, zakazująca picia wódki. Sprzedaż wódki zmniejszyła się o jedną trzecią część, a rząd niemiecki utracił wiele milionów rubli dochodu z podatków. Wraz z nim dotknięci zostali szlagoni, wyrabiający wódkę, którzy stanowią najbardziej wrogą dla ruchu robotniczego klasę w Niemczech, a o to właśnie szło towarzyszom niemieckim.

I u nas coś podobnego przydałoby się bardzo. Rząd carski wywozi z Królestwa co roku kilkadziesiąt milionów rubli z akcyzy i gdyby partya socyalistyczna była dość silna, by módz wstrzymać ludność od picia wódki, to w ten sposób zadalibyśmy potężny cios naszym wrogom. Tak zrobili też włosi po r. 1861, kiedy przygotowywali się do powstania w mieście i prowincji Wenecji, które wtedy należały jeszcze do Austrji, a dopiero w r. 1866 zostały połączone z resztą ojczyzny. Przez 5 lat cała ludność powstrzymywała się w Wenecji od palenia tytoniu, żeby uszczuplić dochody Austryi. A ucisk u nas jest przecie stokroć gorszy, niż był wówczas w Wenecji!

Tego rodzaju akcya tymbardziej by się przydała, że, jak widać ze sprawozdań rządowych, spożycie wódki, a z nim dochód rządu carskiego, rośnie stale. Dawniej Królestwo Polskie było jedną z prowincji państwa najmniej pijących wódki, teraz zaś wysuwa się naprzód pod tym względem. W ciągu ostatnich 5 lat spożycie wódki wzrosło najbardziej w guberniach Nadbałtyckich (o $^1/_8$ część), zaraz po nich idzie Królestwo (wzrost o $^1/_9$). W całem zaś państwie wzrost wynosi tylko $^1/_{20}$, a na Żmudzi nastąpiło nawet zmniejszenie ilości spożycia. Najgorzej stoi pod tym względem gubernia Piotrkowska (Łódź!), gdzie spożycie wódki podrosło prawie o piątą część!

Nie mamy nadziei, by można było prędko zrobić coś większego pod tym względem, ale warto, by towarzysze zwracali uwagę na tę sprawę i rozpoczęli odpowiednią agitację.

Ustęp z zeznań prowokatora.

Gdy armja jakaś atakuje zwycięsko wroga, gdy postępuje naprzód i odnosi tryumfy, wtedy w jej szeregach panuje zwykle zadowolenie i karność. Ale przy zmianie położenia, kiedy wróg bierze górę, a wysiłki kierowników mają na celu przetrwanie złych czasów, choćby kosztem ofiar, kiedy zatem potrzebna jest największa spoistość szeregów i karność, wtedy właśnie zwykle powstają niezadowolenia, skargi, nawet bunty wewnętrzne, przynoszące korzyść przedewszystkim wrogowi.

Taki los spotkał partję socyalistyczną po zwycięstwie rządu nad rewolucją. Tylko część towarzyszy rozumiała, że ciężkie chwile, które przeżywaliśmy wtedy, były wywołane przez wypadki polityczne. Inni starali się zwalić winę na zarząd partyjny, na „inteligientów", Bóg wie na kogo, tylko nie na siebie. Stąd powstawały spory, secesje, trzeba było rozwiązywać dzielnice, nawet całe okręgi, a rząd i fabrykanci patrzyli na to i zacierali ręce z radości. Niektórzy zaś towarzysze doszli do tego, że stali się bandytami lub nawet poszli na usługę do Ochrany.

I dziś jeszcze nie można powiedzieć, że wszystko jest u nas w porządku. To tu, to ówdzie organizacja kuleje i to nie z powodu zwykłych przyczyn, jako prześladowań rządowych, albo aresztowania bardziej energicznych jednostek, lecz dlatego, że część towarzyszy szuka przyczyny ciężkich czasów nie tam, gdzie się ona znajduje. Zwykle też w takim wypadku mamy do czynienia w organizacji z warcholstwem, z intrygami poszczególnych jednostek, co zawsze prędzej czy później doprowadza ruch do upadku.

Jedną z takich osobistości, które udawały towarzysza, przejętego swą ideją, a później przyniosły wielką szkodę ruchowi, był osławiony Antoni Sukiennik (pseudonim Emil). Człowiek ten, po dość krótkiej działalności w Organizacji Bojowej partji naszej zaczął warcholić, a potem, gdy się przekonał, iż mu to łatwo nie pójdzie, stał się bandytą i wreszcie — prowokatorem. Wiedział on jednak, że gdyby zdradził się otwarcie ze swemi skłonnościami, to nikt by go nie posłuchał, to też grał rolę niezadowolonego, krytykował wszystko i niestety, wśród bardziej łatwowierniejszych towarzyszy znajdywał posłuch. Co prawda, zostali oni za to ciężko ukarani, gdyż Sukiennik, przeszedłszy otwarcie do szeregów Ochrany, zdradził wszystkich swych zwolenników, a z niemi nawet wielu ludzi nie należących do partji, którzy mieli to nieszczęście, że go słuchali. Ucierpiała więc i partja i oddzielne jednostki.

Dostaliśmy obecnie akt oskarżenia w sprawie 55 osób, aresztowanych w różnych czasach w okręgach Podmiejskim, Częstochowskim i Zagłębiowskim. Z aktu tego widać, że znaczna część wiadomości policyjnych pochodzi od Sukiennika, który opowiada i to co widział i co słyszał i bajki niestworzone, wymyślone przez siebie, ułożone przez żandarmów. A przy tem wszystkiem ma on czelność występować ciągle w roli reformatora, który chciał „uzdrowić" ruch i był za to prześladowany. Zeznania Sukiennika przed żandarmami są tak pod tym względem charakterystyczne, że powtórzymy najważniejsze z nich wyjątki. W akcie oskarżenia zeznania te znajdują się na str. 22 i następnych:

„W maju r. 1909 Sukiennik był wysłany do Często-

chowy, jako bojowy instruktor. Utworzył tam jedną szóstkę na Rakowie i jedną w Niemcach. Wtedy to na gruncie sporów z centralnemi władzami partji, z powodu różnych spraw partyjnych między Sukiennikiem a kierownikami powstały rożnice zdań. W r. 1909 S. został wybrany jako delegat na XI Zjazd P. P. S., ale inteligiencja partyjna i władze centralne, niezadowolone z S. i z jego protestów przeciwko zamiarom C. K. R., starały się usunąć S. od udziału w Zjeździe i wymyśliły dla niego polecenia, dzięki czemu Zjazd odbył się bez udziału Sukiennika. Od tego czasu stosunki między S. a Komitetem Centralnym i inteligientami partyjnemi do tego stopnia się zaostrzają, że dla wyjaśnienia nieporozumień została zwołana w czerwcu r. 1910 do Lwowa Konferencja Bojowa. Wtedy w światopoglądzie S. odbywa się gruntowny przewrót. Pod wpływem studjowania dzieł historycznych i Ekonomii politycznej Suk. przychodzi do wniosku, że wszelka walka polityczna jest dla klasy robotniczej bezużyteczną, że ona prowadzi do nędzy, podczas gdy klasa robotnicza stanowi ślepy oręż w ręku inteligientów, którzy pchają klasą robotniczą do zbrodni, a sami z tego mają korzyść".

Każdy zauważy, ile w powyższym ustępie jest zwykłych kłamstw, to też nie będziemy ich bynajmniej zbijali, a przytoczyliśmy te zeznania tylko po to, aby pokazać, jak podobne indywiduum usiłuje usprawiedliwić swe czyny. W dalszym ciągu S. opowiada, że na Konferencji Bojowej członkowie Organizacji Bojowej postanowili nie słuchać C. K. R. i utworzyć oddzielną partję pod nazwą „Powszechna Robotnicza Organizacja Socjalistyczna", że później on, Suk., pojechał do Dąbrowy i Częstochowy i tworzył tam organizację przeciwko C. K. R., aż wreszcie „postanowił wydawać wrogich mu członków partji".

Na grobie Sukiennika zazielenieje kiedyś trawa, ale i wtedy pamięć jego niecnych czynów pozostanie, jako odstraszający przykład dla wszystkich.

Z obozu esdeckiego.

Esdecy, występujący u nas pod rozmaitemi firmami, czy to jako zwolennicy S. D. K. P. i L., czy jako „lewicowcy", albo bundowcy, w dalszym ciągu zwalczają się wzajemnie z zaciętością wrogów nieprzejednanych. Stosunki rosyjskie, gdzie „Socjalno-demokratyczna partja robotnicza Rosji", rozbita na kilkanaście już frakcji, przedstawia prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy, są widocznie pociągającym wzorem dla naszych esdeków. Różnica polega tylko na tym, że owe frakcje „partji Rosji" zwalczają się w obrębie jednej (na papierze) organizacji, gdy tymczasem grupy esdeckie, usiłujące narzucić swe poglądy proletarjatowi naszego kraju, tworzą partje odrębne.

Zresztą, będąc partjami odrębnemi, dwie z tych grup esdeckich wchodzą w skład „partji Rosji", mianowicie esdecy „Królestwa Polskiego i Litwy" oraz bundowcy. A kierownicy jednej z nich są nawet bodaj czy nie głównym powodem tych rozpaczliwych stosunków, jakie niszczą i gangrenują „partję Rosji". Mowa tu oczywiście o rozmaitych Tyszkach, Lederach itp. osobnikach, które wniosły do „partji Rosji" cały swój bagaż warcholstwa, intryg i błota moralnego, jaki cechuje działaczy od S. D. K. P. i L.

Skutki tego nie omieszkały się ujawnić w „partji Rosji", gdzie Tyszkowie i Lederzy zaczęli stosować do towarzyszy, nie godzących się na ich pretensje, taktykę, dobrze u nas każdemu znaną. W rezultacie, rozgardjasz, panujący od szeregu lat w socjalnej demokracji Rosji, doszedł do czegoś ohydnie potwornego. I dziś już członkowie i wybitni teoretycy tej partji kłócą się nie tyle o zasady programu czy taktyki, ile o sprawy, nic wspólnego z żadnemi idejami nie mające. Zarzuty takie, jak: złodziejstwo, defraudacja, stosunek z organizacją bandycką dla wyłudzenia od niej pieniędzy, szantaż i denuncjacja — przepełniają rosyjskie wydawnictwa socjalno-demokratyczne. A nienawiść towarzyszy rosyjskich do naszych esdeków uwydatnia się coraz jaskrawiej. Szerzy się bowiem przekonanie, że oni są, jeśli nie głównemi, to w każdym razie jednemi z głównych winowajców beznadziejnego stanu „Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosji".

* * *

Ciekawe, że i — najbliżsi organizacyjnie i duchowo naszym esdekom — bundowcy również znajdują się z niemi na stopie wojennej. I to nie z byle jakiego powodu. Bundowcy są, jak wiadomo, opanowani manją prześladowczą na punkcie antysemityzmu. Widzą go wszędzie. Niegodzenie się na rozbijanie organizacji proletarjatu jakiegoś kraju na podstawie wyznaniowej jako na szkodliwe dla interesów klasowych robotników i interesów kraju — to antysemityzm. Występowanie przeciwko nacjonalistycznym i szowinistycznie-antypolskim wybrykom wszelkiego rodzaju „litwactwa" — to antysemityzm. Organizowanie ruchu współdzielczego — to również antysemityzm, jak tego dowodzą teoretycy "Bundu" chociażby w pismach zagranicznych „Neue Zeit" i „Kampf". Wreszcie antysemitami są nawet ci fabrykanci żydzi, którzy zatrudniają coraz więcej robotników-chrześcijan. Przy takiej skłonności bundowców do upatrywania we wszystkim, co nie jest bundowskie, antysemityzmu, nie trudno było doszukać się tego ostatniego i u naszych esdeków.

I oto pod pręgierzem stanął nie kto inny, jak „dość głośny publicysta obozu marksistowskiego, uczeń Róży Luksemburg i współbojownik Jana Tyszki, A. Warski", jak go charakteryzuje organ zagraniczny „Bundu". Pan Warski, któregośmy dotychczas znali jako jednego z gwałtowniejszych szkodników polskiego ruchu socjalistycznego, posuwającego się w swej zaciekłej nienawiści względem idei niepodległości Polski aż do denuncjacji (sprawa osławionych „dokumentów japońskich"), okazał się ordynarnym antysemitą. Bundowcy twierdzą, że uprawia on poprostu „świadomie nacjonalistyczną demagogję" i dają do poznania, że demagogja ta może spowodować jaknajbardziej opłakane skutki (pogrom?). P. Warski, oskarżony przez „Bund" o „wojowniczy polski nacjonalizm", jest obrazem niesłychanie zabawnym, nie budzącym wybuchów szczerej wesołości tylko u tych, którzy wiedzą, że bundowcy dzisiejsi bardzo mało się czym różnią od sjonistów i że ten „socjalizm", jaki reprezentowali dawniej, doszczętnie się już roztopił w mętnych falach szowinizmu żydowskiego-

* * *

Trzeci odłam esdectwa, reprezentowanego u nas, t. zw. „lewicowcy“, wpadli w inną manję. Mianowicie pragną dostosować niemal całe swoje istnienie do Dumy. Kiedy wszczęta przez nich tak zwana „kampanja petycyjna“ (nawiasem mówiąc, ostro chłostana przez esdeków, którym w tym wypadku niepodobna nie przyznać słuszności) skończyła się kompromitującym fjaskiem, zabrali się do wyzyskiwania Dumy na inny sposób. Chcą oto skorzystać z dogorywania tego pseudoparlamentu czarnosecinnego i wmawiają w robotników, że ci powinni wziąć udział w wyborach do IV Dumy. Nie wątpimy, że i ta próba zaszczepienia proletarjatowi jadu kontrrewolucyjnego, czyniona obecnie przez naszych „umiarkowańców“, skończy się takąż samą sromotną kompromitacją, jak i wszystkie dotychczasowe. Niema bowiem miejsca dla przedstawicieli świadomego proletarjatu polskiego w carskiej Dumie. Dumy tej nie uzna on nigdy za swój parlament i przeciwstawi zalecanej przez „lewicowców“ akcji wyborczej akcję całkiem inną — przygotowywania się do walki zbrojnej, do walki rewolucyjnej z najezdniczym caratem. A nad bezmyślnemi projektami pedeków w przebraniu socjalistycznym przejdzie z pogardą do porządku dziennego.

JÓZEF DEMBSKI.

Towarzysz Józef Dembski, znany pod pseudonimem „Sokół“, został ciężko ranny w walce ze szpiclami na ulicach Łodzi dnia 9 września 1911 roku, podczas której zabity został agent Michał Kęsiorek i zraniony strażnik. Tow. „Sokół“, odwieziony do szpitala, zmarł tamże w 44-ym roku życia. Tow. „Sokół“ pracował w fabryce Schwartza i Scholtzego na ul. Średniej. Od wielu lat był członkiem organizacyi naszej. Odznaczał się wybitną solidnością, hartem ducha i oddaniem sprawie. Cześć jego pamięci.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Garbarnia Hantwurcla, na Pelcowiźnie, założona lat temu 13 z bardzo małym kapitałem, obecnie wzrosła do rozmiarów przedsiębiorstwa wartości kilkudziesięciu tysięcy rubli. Fabrykant podczas ostatniego strejku trzymiesięcznego wycofał się ze związku fabrykantów i prowadził fabrykę, — oczywiście nie przez miłość dla robotników, lecz dla swego interesu; na tym strejku zarobił on z górą dwadzieścia tysięcy rubli. W roku 1910 w fabryce zrobiono latem przerwę na 5 tygodni, podpisując przez ten czas książeczki robotnikom i dając tygodniowo do 4 rb. pożyczki. Tylko dwom „filarom“ dawał po 10 rubli. Naturalnie później wszystko potrącił. Obecnie — znowu była dwumiesięczna przerwa w moczarni skór. A w ostatnich tygodniach to płacił robotników ratami, mówiąc, że nie ma pieniędzy. Warunki na robocie lonowej są tu bardzo złe. Porządki hygieniczne są wprost straszne, a przytem niema doktora i nie dają lekarstw. Gdy się robotnicy o to dopominali, to fabrykant uciekał, lecz swym zausznikom i szpiegom fabrycznym potrafi płacić za leczenie i chorobę.

Huta szklana Targówek. W fabryce naszej pracuje około 300 ludzi. Kasy chorych nie mamy. Zarobki największe 60 do 80 rubli na dwa tygodnie dla tak zwanych tafelników, wyrabiających szyby do okien. Butelkarze zarobią od 18 rb. do 20. Najmniej mają placowi — 75 kop. dziennie a kobiety 40—50 kop.

Od lata fabrykant wciąż robił różne komedje, by dobić się obniżenia płac. Po długich termedjach, wywieszaniu kart, że fabryka będzie wstrzymana, wzywaniu inspektora, udało mu się przez zauszników namówić robotników, że zgodzili się robić taniej o 10 kopiejek.

Fabryka chemiczna Kijewski i Scholtze zatrudnia około 200 ludzi. Zarobki największe 1 rb. 20 kop., najmniejsze 80 kop. Najbardziej upośledzeni są robotnicy na placu, pracujący bez marek i płatni codzień, tak, że niejeden ma 2 lub 3 dni w tygodniu. Na placu rozporządza się ludźmi niejaki Romankiewicz, który ogromnie dusi, by wciąż więcej i więcej pracowali. Niedawno przerzucili na gorszą robotę jednego z robotników, pracującego od lat 30 blisko, za to tylko, że nie ukłonił się jednemu z majstrów. Kasy chorych nie mamy.

Z fabryki tasiem gumowych Szpigla na Czystem. Jest u nas w fabryce kasjerem niejaki pan Krakowski, który swoim postępowaniem względem robotników zasłużył sobie na miano prowokatora. I słusznie. Bo cóż robi pan Krakowski? Zamiast wypełniać swoje obowiązki kasjera, to miesza się we wszystkie sprawy techniczne robót, wymyśla robotnikowi od ostatnich bez najmniejszej racji, a jeśli spotka się z odpowiedzią broniącą godności osobistej robotnika, tedy przepadłeś człowieku, mający ambicję i odwagę zaprotestować przeciwko uwłaczaniu twojej czci. Bo pan Krakowski zna drogę do ochrany, a przytym jest w serdecznej przyjaźni z panem komisarzem IV cyrkułu. Więc robotnik, który popadł w niełaskę p. Krakowskiego, nietylko zostaje wydalony z fabryki, ale aresztowany pod zarzutem jakiejś niepopełnionej zbrodni. I pokutuje w więzieniu za to, że nie pozwolił sobie ubliżać. Nie do wiary, a jednak prawdziwe. Robotnicy zacinają zęby i milczą na te obelgi i prześladowania, bo nie chcą, aby ich spotkał los poprzedników. Lecz, panie Krakowski, miara goryczy i buntu w duszy robotnika stają się większą od trwogi przed więzieniami, więc nie igraj z ogniem, bo w nim zginiesz, jak ćma.

Z przędzalni Hejmana na Woli. Tak już reakcja wzięła górę wszędzie i nad wszystkim, a zwłaszcza w fabrykach, że każda prawie z nich posiada jakiegoś pieska reakcyjnego, instynktownie szczerzącego zęby na robotników, jako potęgę, która zagraża tej reakcji. Takim pieskiem, który nietylko szczerzy zęby przy lada okazji i bez niej, ale nawet gryzie, jest u nas p. Szymański, inżynier. Pan ten dziesiątkuje wprost nasze szeregi. Najmniejsza niedokładność, choćby nie z winy robotnika, pociąga za sobą stek grubijańskich wymyślań. Jeżeli robotnik tylko skrzywi się, słysząc pana inżyniera przemawiającego stylem Puryszkiewicza, natychmiast straci miejsce. „Won za drzwi“! — powiada wtedy pan Szymański, i już się załatwił. Panie Szymański, nie szczerz ty zębów na robotników, nie gryź ich, abyś się snadź nie udławił i nie zawył przeciągle.

Od garbarzy. Fach garbarski przechodzi obecnie ciężkie przesilenie, naturalnie nie dla fabrykantów, lecz dla czeladników i ich pomocników. Żadna z garbarni warszawskich nie idzie stale, wszędzie zamykają je na pewien czas: na 2 na 3 tygodnie, przyczym bezpośrednio po wymówieniu na 2 tygodnie naprzód, fabrykanci nie

dają swym pracownikom całkowitego zarobku, a pozwalają jakby z łaski zarobić 2—3 rubli tygodniowo. Jest to straszne bezprawie, gdyż jest wyraźny paragraf w ustawie (w książeczce robotniczej § 97) który opiewa, że w razie wymówienia miejsca robotnikowi na 2 tygodnie naprzód, fabrykant obowiązany w ciągu 2 tygodni dać robotnikowi pełną pracę lub zapłacić za ten czas. Należności swej robotnik może dochodzić sądownie, lecz nieliczne tylko jednostki chcą to robić, resztę ogarnia paniczny strach przed walką z potężnym fabrykantem. Nic więc dziwnego, że fabrykanci kpią sobie z robotników garbarskich i dopuszczają się najgorszych nadużyć i szykan. Dotąd stan taki trwać będzie, dopóki robotnicy garbarze nie wytworzą silnej organizacji i nie poprowadzą z należytą energją i pewnym planem walki z wyzyskiem fabrykantów. Fabrykanci naturalnie posiadają swój związek z p. Fejfrem na czele. Głównemi działaczami jednak są tam Imroth i Peterek, którzy najbardziej poobrywali ceny i największych dopuszczają się nadużyć nad niezorganizowanym, a zatym bezbronnym robotnikiem.

Wyznać należy, że nietylko reakcja, która się daje odczuwać wszędzie, sprzyja takiemu strasznemu wyzyskowi; lecz w wielkiej mierze zawinili tu sami robotnicy, którzy odgrywają rolę bierną w całym tym ruchu wstecznym i nie mogą się zdobyć na najmniejszą energję odporu. Taka śpiączka, jaka panuje wśród robotników garbarskich jest stanem nienormalnym, godnym pożałowania. Pijaństwo zbiera tu obfite plony. Wprost przykro pomyśleć, że ci sami robotnicy, którzy w 1907 roku potrafili strejkować 3 miesiące i przełamać opór fabrykantów, obecnie nie mogą się zdobyć na żaden czyn, godny uświadomionego proletarjusza. Towarzysze, wstyd Wam! Jedynie walka prowadzi do zwycięstwa, a chcąc walczyć, trzeba się organizować. Jedynie organizacya może wytworzyć solidarność i energję, jakie są potrzebne w walce.

Fabryka Labor. Położenie nasze po strejku nie polepszyło się. Jak przedtem tak i teraz fabryka nasza wyróżnia się z pośród innych warszawskich zakładów przemysłowych nizką płacą zarobkową, Oto parę przykładów. Chłopcy zarabiają u nas po 50 kop. dziennie. Pomoc — zdrowi dorośli robotnicy mają 75—80 kop. Drikierzy i planerzy mają płacę akordową — nie przenosi ona jednak 18 rb. na dwa tygodnie. W emaljarni pracują kobiety i tych położenie jest wyjątkowo złe — dwutygodniowy ich zarobek wynosi 6—9 rubli. Mężczyźni przy wypalaniu zarabiają na 2 tygodnie od 14—16 rubli. Fabryka nasza odczuwa brak zamówień. Kobiety zmuszone są do pracy nocnej i nocnej pofajerantowej pracy, co, jak wiadomo, jest zakazane przez rosyjskie prawodawstwo fabryczne. Praca nocna kobiet kończy się o 5-ej rano. Praca pofajerantowa kobiet jest opłacaną tak jak i praca w dniu roboczym. To również dzieje się tylko w niewielu fabrykach. W innych zakładach warszawskich płacę pofajerantową opłacają o 5%. Stosunek administracji do robotników pozostawia wiele do życzenia. Podczas układów strejkowych to wiele nam rzeczy obiecywano, ale niestety, nie dotrzymano. Partja nasza wydała odezwę do robotników, co zrobiło duże wrażenie.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Rok przeszły nie ziścił co prawda nadziei naszych, nie przyniósł nam zwycięstwa; ale zbogacił nas w doświadczenia życiowe, zachartował do walki i dał to przeświadczenie, że organizacja nasza mimo klęski i burze, krokiem pewnym dąży do zwycięstwa.

Po wsypie Emila (Sukiennika) rząd carski jak i kapitaliści, cieszyli się upadkiem naszej organizacji, co prawda przedwcześnie, gdyż Emil organizacji naszej klęski poważnej nie zadał. W krótkim czasie organizacja u nas wróciła do normalnego stanu. Czem był Emil i czem został, o tem w krótkich słowach wyjaśnił towarzyszom 250 nr „Robotnika". Jednakże u nas jest kwestja ta dość aktualną. I sądzę, że nie będzie zbytecznym kwestję tę omówić szerzej. Myślą przewodnią Emila nie było ofiarne poświęcenie się sprawie, a nizki i podły egoizm. Pragnął on zdobyć jak największą władzę, do czego wcale nie byt uzdolnionym, czego dowiódł szeregiem nieudanych akcji bojowych; niekonsekwentnym i dającym wiele do myślenia wykonaniem wzbudził podejrzenie towarzyszy z W. B. i zachwiał zaufaniem do niego. Gdy odebrano mu funkcję instruktora, Emil zaczął gromadzić broń, uskarżać się i rzucać oszczerstwa na inteligencję, stojącą u steru spraw partyjnych. Kiedy na zwołany na niego sąd partyjny Emil nie przybył, został wydalony z organizacji. Wówczas to wydał słynną ze swej naiwnej treści odezwę i utworzył grupę ludzi pod nazwą „Rada partyjna Socjalistyczno-Społecznej partji robotniczej". Grupa ta rekrutowała się przeważnie z bandytów i to takich, którzy w dni wolnościowe zamordowali naszego towarzysza, i którzy mieli być robieni przez tegoż Emila. Reszta zaś, tak zwani sympatycy Emilowscy, byli to nieuświadomieni proletarjusze! Pozyskał ich zaś Emil tem, że umiał uderzyć w ich słabą strunę, obiecując im usuwanie majstrów i t. d. słowem, rozstrzygnięcie kwestji ekonomicznej za pomocą browninga. Teror ekonomiczny był i jest silnie zakorzeniony wśród mało lub wcale nieuświadomionych towarzyszy. Brak uświadomienia i słabe orjentowanie się w kwestjach społeczno-ekonomicznych, oto główne czynniki, które pomogły Emilowi do pozyskania sympatji w sferach robotniczych. Skorzystał on z tych sympatji w taki sposób, że wsypał wszystkich tych, których znał. I dziś jest na usługach ochrany, gdzie przewożony z więzienia do więzienia poznaje więźniów. Jego zwolennicy, z którymi się bezpośrednio nie komunikował, których nie znał i nie mógł wsypać, kiedy ujrzeli swego domniemanego obrońcę prowokatorem, przekonali się, że padli ofiarą swej naiwności.

Prystaw Tatarow pod płaszczykiem rewizji politycznych chodzi i przegląda różne miejsca, szukając, czy niema czego godnego schowania, a później zawiadamia złodziei. Słowem, mają oni dobrego wywiadowcę. Po korzystnej wyprawie złodzieje dzielą się ze swoim przyjacielem, a on daje im, oprócz wolności, zegarki etc. Tak wygląda carska policja.

Fabryka akcyjna towarzystwa akcyjnego Markusfelda papieru kolorowego i tapet. Dwa lata temu na maszynie olejnych farb były przez niewiadomych sprawców porżnięte walce gumowe. Nazajutrz administracja fabryczna wywiesiła ogłoszenie, że jeżeli się podobny wypadek jeszcze raz powtórzy, to odjęta zostanie pomoc lekarska dla rodzin robotniczych, i wzbronione będzie korzystanie z łaźni fabrycznej. Wypadek ten powtórzył się i administracja groźby swe wypełniła. Od dwu lat już nie udzielana jest pomoc lekarska rodzinom robotniczym, jak również nie korzystają z łaźni. Postępowanie podobne jest lekceważeniem w s z e l k i c h praw ludzkich!

Fabryka Pelcerów. Nasz dyrektor źle się obchodzi z robotnikami i z robotnicami. Jeżeli przy czyszczeniu walców zauważy kawałek wełny na ziemi, to potrąca brutalnie robotnice. Pracę mamy nadzwyczaj ciężką, bo gorąco ogromne i warunków hygienicznych nie uwzględniają. Nigdy np. nie raczą przewietrzać sal, oprócz tego puszczają parę i robią wilgoć, i z tego powodu robotnicy nie mogą jeść śniadania wewnątrz budynku z powodu brudu i wilgoci. Władza fabryczna nie zwraca uwagi na zdrowie ludzi i często nie chce zwalniać robotnika jeżeli zasłabnie, a kiedy prosi doktora o zwolnienie, to doktór odpowiada, że wszyscy robotnicy są słabi. A kiedy robotnik sam nie przyjdzie do pracy, to doktór nie chce napisać mu wsparcia. Z nocnej zmiany pousuwano robotników, a na to miejsce przyjęto kobiety, bo kobietom mniej się płaci i łatwiej się je wyzyskuje. W dodatku przez wprowadzenie kobiet zyskali majstrowie, bo... A jeśli robotnice nie chcą się zgodzić na propozycje majstrów, to przy najmniejszej okazji naznaczają kary. Niektóre robotnice, oblubienice majstrów, nie przychodzą do pracy, a pomimo to nie zwraca się na to uwagi. Inni znów obdarzają kobiety podarunkami np. halkami, bluzkami. Wiele mamy jeszcze do pisania szczegółów, ale o tem innym razem.

Fabryka kapeluszy Markusfelda. U nas warunki były zawsze złe, i obecnie wcale się nie polepszają. Za najmniejsze przekroczenie dyrektor wyrzuca za bramę, lub sypie kary. Doktora i aptekę dają nam jak z łaski, a niektórym robotnikom pan dyrektor odmawia pomocy lekarskiej, majstrowie prześladują nas i obwiniają przed dyrektorem. Najszczególniej wyróżniają się z prześladowania naszych towarzyszy były robotnik Garbarczak, a obecnie majster, i niejaki Antoni Gunera, który, chcąc dostać się na majstra, zajmuje się szpiclowską robotą. Donoszą obydwaj dyrektorowi na robotników, a ten bez ceremonji wylewa za bramę. Nie myślcie panowie, że długo będziecie mogli prowadzić waszą krecią robotę. Pamiętajcie, że nadejdzie dzień pomsty, i że gniew krzywdzonego proletarjatu potrafi być strasznym!

Browar Szwedego. Stosunki u nas są niemożliwe. Mamy dwóch wyzyskiwaczy: p. Szwede, właściciel fabryki, i majsterek Widomski. Są to łotrzy pierwszorzędni. Kiedy nasza organizacja rozbiła się, p. Szwede czując brak organizacji wśród nas zaczął obrywać nam zarobki, po 15 albo 20 kop. dziennie. Oprócz tego dawniej mieliśmy po 2 kwarty piwa dziennie, a obecnie dają nam po jednej. Majster Widomski posiadł nad nami nieograniczoną władzę, przedewszystkim nie uważa robotników za ludzi, traktuje nas z góry, a starym robotnikom, którzy już wiele lat pracują, mówi bez ceremonji „ty". Pozwala sobie nawet na brutalne znęcanie się. Raz pchnął starego robotnika, ten upadł i potłukł się i tydzień nie mógł przyjść do fabryki. Teraz ten tyran uspokoił się trochę, ale oddał nas w ręce pomocnikowi Kuczyńskiemu. A ten przezywa nas ostatnimi słowami i przypomina czasy, kiedy kozacy bili nahajkami. Jest jeszcze dziwną rzeczą, że kiedy we wszystkich fabrykach w sobotę i przed świętem robota kończy się o $5^1/_2$ my musimy robić do 6-ej. Spodziewamy się, że kiedyś ten podły wyzysk musi się skończyć, że przyjdzie kreska na naszych gnębicieli.

Wyczerpy. Monopol. Mamy pośród nas jednego robotnika, który przechwala się swoją umiejętnością w pracy fabrycznej. Kiedy my wszyscy możemy zrobić najwyżej 25 jaszczyków towaru dziennie, Kowalczyk przechwala się, że zrobi 30. Nie wiadomo, czy kieruje się on złą wolą, czy głupotą. Majstrowie widząc takiego człowieka, który może zrobić 30 jaszczyków, wmawiają w nas, że przez lenistwo nie możemy zrobić więcej. I wkrótce mają wprowadzić po 30 jaszczyków, jako normę obowiązującą. Mogliby raz zwierzchnicy zrozumieć, że człowiek nie jest maszyną.

Noworadomsk. Gruntem zupełnie nieodpowiednim do organizowania się jest liczne tutejsze drobnomieszczaństwo, stanowi ono ogół apatyczny, niechętny jakiejkolwiek pracy poważniejszej. Rozumują, że lepsze jutro samo przyjdzie. Inni znów zniechęceni ciężkimi warunkami życiowymi są również apatyczni. Naszą bibułę czytają tu, ale nie chcą za nią płacić. Wogóle choć ogół uczuwa krzywdę, jednak nie myśli jakoś o jej usunięciu. Gdyby chciał ogół przypomnieć 1905 rok, gdzie zamiast gotowego czynu był tylko hałas i krzyki, ale nikt nie chciał walczyć. Dziś, o ile nie zgrupujemy naszych sił pod sztandarem Rewolucji, będzie to samo co w 1905 roku. Bo pamiętajmy, że mowa sama tylko nie jest czynem, lecz trzeba pracy. Starajmy się teraz pracować tylko, bo czas wielki. Organizujmy się, a osiągniemy nasze cele.

Huta w Rakowie. Jakie są stosunki u nas w hucie, można sądzić z tego, że w oddziale stalownia, robotnicy zapłacili 105 rb. kary za różne przewinienia, najczęściej błache; nawet za mruczenie pod nosem wobec zawiadowcy p. Kosiewicza, robotnik płaci 50 kop. kary. P. zawiadowca Kosiewicz dowcipnie się urządza, na posady majstrów bierze robotników, naturalnie takich, którzy zaskarbili sobie względy pochlebstwem i t. p. Korzyści ma huta z tego podwójne, raz że mniej im płaci, a po drugie, że majstrowie owi nie pamiętając że kiedyś pracowali ciężko i również byli wyzyskiwani, swym brutalnym obchodzeniem się z robotnikami dają się mocno we znaki i są dziś gorliwymi sługami kapitalizmu. Na szczególną uwagę naszych towarzyszy zasługuje majster giserski, gdyż jest to szubrawiec, jakiego w hucie u nas nie widziano. Pan ten bierze od giserów łapówki, za co daje im lepszą robotę. A tym giserom, którzy mu nie dają łapówek, lub też nie przepijają z nim połowę swego miesięcznego zarobku, to daje robotę gorszą.

Na Wielkich piecach pracuje były robotnik, a obecnie majster Szopa. Został on majstrem nie dla swych zdolności, ale dla tego, że pochlebców i takich co skarżą na swych współpracowników, tak zwani chlebodawcy lubią. Kiedy został majstrem, to postarał się o to, aby robotników pracujących po kilka lat i przez to samo lepiej płatnych usunąć, a na ich miejsca przyjął swych kumów, familje i przyjacieli. Dołożywszy do ciężkiej i uciążliwej pracy, jaką jest praca na W. piecach, (gdzie robotnicy przez całe swoje życie mają tylko świątecznego odpoczynku 18 godzin tygodniowo) jeszcze taki system postępowania majstra, każdy zrozumie, że położenie robotników jest bardzo smutne.

W oddziale Kolonja fabryczna od roku jest zawiadowcą niejaki pan Madzyński, który wszystkim robotnikom mówi „ty", jakby z każdym razem świnie za młodu pasał. Obchodzi się z ludźmi brutalnie, jakby z poddanymi za czasów pańszczyzny. Ciekawi jesteśmy, czy ten pan był takim brutalem w dni wolnościowe i czy takim pozostanie, gdy znów lepsze dni dla proletarjatu nastaną.

Komunikaty partyjne.

Zawiadomienie Częstochowskiego Komitetu Okręgowego.

Komunikujemy towarzyszom, aby nie załatwiali żadnych spraw z byłymi przedstawicielami, usuniętymi przez organizacyę. Przestając z wydalonymi, sami ściągają na siebie podejrzenia. Wszystkie sprawy załatwiać należy wyłącznie przez dzisiejszych przedstawicieli.

OSTRZEŻENIE.

Wobec tego, iż w ostatnich czasach t. zw. „Frakcja Umiarkowana", po dość długiej przerwie w swojej robocie agitacyjnej i wydawniczej, rozpowszechnia wśród robotników odezwy i pisma, noszące podpis P. P. S.;

wobec tego, iż niektórzy robotnicy, w latach ostatnich oderwani od życia organizacyjnego, sądząc, iż mają do czynienia z prawdziwą P. P. S., wchodzą w stosunki organizacyjne z „Frakcją Umiarkowaną" („lewicą") omamieni tożsamością nazwy;

niniejszem ostrzegamy towarzyszy przed podobnemi omyłkami. Sprawdzianem od kogo pochodzi „bibuła" dla towarzyszy świadomych niech służy treść. Dla mniej świadomych „żałobna pieczątka" **P. P. S.** wydrukowana na ostatniej stronie wydawnictw „umiarkowańców".

Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S.

POKWITOWANIA.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Zaległe sierpień Powązki nr 3 — 3·00 na strejk.

Wrzesień. Jerozolima 85 — 2·00, Powązki nr. 94 — 1·00 listy 3 — 2 rb. 50 k., nr — 10·00, 1198 — 15 rb. 63 kop., IIII — 14 rb. 30 kop., 1202 — 5 rb. 75 kop., 1170 — 2 rb. 40 kop. Razem 51 rb. 58 kop.

Październik. Wola 1204 — 1 rb. 02 kop., 21 — 1 rb. 20 kop. Razem 2·22 kop. Garbarze 91 — 4 rb., listy nr 1191 — 2·15, 1194 — 6·55, 1195 — 3·85. Razem 16 rb. 55 kop. Dół c — 1 rb. 50 kop., 25 — 80 kop., 50 i 12 — 1 rb. 40 kop. Razem 3 rb. 70 kop. Jerozolima 1182 — 4 rb. 85 kop., 58 — 0·80, 61 — 2·40 kop., listy nr 1183 — 10 rb. 46 kop. 1187 — 3 rb. 20 kop., 1185 — 17·71 kop., 1180 — 11 rb. 51 kop., 1186 — 3 rb. 65 kop. Razem 54 rb. 58 kop.

Powązki 1199 — 10 rb. 70 kop., 1199 — 6·00 na zapomogę towarzyszowi 1161 — 10 rb. 41 kop. na strejk Szlenkiera, 37 — 1·00, 111 — 1·00, 77 — 1·60, 19 — 1 rb. 60 kop. Razem 31 rb. 85 kop. Praga 82 — 0·20, 1901 — 6 rb. 80 kop., 82 — 1 rb. 40 kop., 79 — 2 rb. 20 kop.. Grom 2·95, 72 — 1·00. Razem 14 rb. 55 kop.

Wola listy 1205 — 0·70 kop., 1208 — 2 rb. 79 kop. 1207 — 2 rb. 50 kop. Razem 5 rb. 99 kop.

Listopad. Powązki 1166 — 8 rb. 05 kop. na wyjazd towarzysza, 19 — 1·60 kop., 77 — 1 rb. 60 kop., Szperling 2·00. Razem 18 rb. 90 kop. Jerozolima 1184 — 1·90 1181 — 5 rb. 65 kop., 58 — 1 rb. 80 kop., 61 — 2 rb. 40 kop. Razem 11 rb. 75 kop. Praga 74 — 1·40 kop,, 82 — 1·80, 79 i 82 — 3 rb. 20 kop., 72 — 1 rb. 40 kop. Razem 7·80.

Styczeń. Powązki. Nr 96, grudzień — 2 rb., Ramowa za styczeń 2 rb., bibuła — 4·90.

Praga, styczeń. Nr 70 — 2·20, nr 80 — 1, nr 74 — 1·60, bibuła — 2·65.

Jerozolima, bibuła — 1·25, Wola — 2·10. Fabryka Szp. na aresztowanych — 2 rb.

Garbarze 40 — 100, 98 — 50 kop., 1193 i 1196 5 rb. Razem 6·60.

Grudzień. Kelnerzy nr 101 — 500, Jerozolima 58 — 200.

Koło P. Czerwiec i lipiec 49 rb. 77 kop., z tego podatku partyjnego 16 rb. 59 kop. Sierpień 41 rb. 40 kop., z tego podatku 13 rb. 80 kop. Wrzesień i październik 57 rb. 40 kop., z tego podatku 19 rb. 13 kop.

Za bibułę. Listopad, Jerozolima 1 rb. 80 kop. Grudzień, kelnerzy 1 rb. 75 kop. Jorozolima 4 rb. 80 kop.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Październik. P.p.: Konstantynopol nr 8 — 0·95, Japonja nr 16 — 2·00, Sandomingo nr 9 — 1·70, Nowa, bloki nr 23, 1, 2, 4 — 2·40; p. w.: Konstantynopol, blok nr 4 — 0·20, Sandomingo, blok nr 3 — 1·00; za bibułę — 3 rb. 20 kop.

Listopad. P.p.: Konstantynopol nr 8 — 60, Japonia nr 16 — 0·60, Sandomingo nr 9 — 1·50, Nowa nr 23, 1, 2, 4 — 1·60, Wenecja nr 10 — 1·40; p. w.: Konstantynopol nr 4 — 0·20, Sandomingo nr 13 — 1·00.

Grudzień. P.p.: Konstantynopol nr. 8 — 0·80, Japonja nr 16 — 0.60, Sandomingo nr 9 — 1·30, Nowa 23, 1, 2, 4 — 0·60, Wenecja nr 10 — 1·60; p. w.: Konstantynopol 4 — 0·20, Sandomingo 13 — 1·00; za bibułę — 9·05.

OKRĘG ZAGŁĘBIE.

Październik. Ruda za bibułę — 3·05. Bagno za bibułę — 5 rb. 40 kop. Zawiercie: zaległe za czerwiec i lipiec — 1·60, bibuła — 2 rb., za R. — 1 rb.; za bibułę — 3·75, p. p. — 1·20, broszury — 3·80.

Listopad. Gwiazda za bibułę — 3·60. Golgota za bibułę 1·20. Dolina: Chmiel nr 14 — 1·40. Smutek nr 11 — 0·40. Zwierciadło nr 15 — 0·20. Bibuła — 1·67.

Nadzwyczajne: od Kazia — 10 rb.

Marjański 150 rb. i 400 (dług), Ludwikowski 15 rb., Cezary 15 rb., Zdzisławski 15 rb., Wygrana 5 rb. 31 kop. Inżynier 100 rb., Charków 30 rb., Ludwikowski 100 rb., Władysł. 30 rb., Inżynier 15 rb., Kost 210 rb., Step Stal: inżynier 50 rb., Walc. noc. 21 rb. i ? 55 rb., Ar. 60 rb.

Przypominamy towarzyszom, że, płacąc podatek, powinni dopominać się o kwitki od zbierającego. Zbierający winni są dawać kwit natychmiast w chwili odbierania pieniędzy!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.